

# Mit

Kiedy Jezusę ben Miriam, którego później świat nazwał Jezusem, wydano rzymskim strażnikom, żeby go ukrzyżowali, ponieważ źle się wyrażał o rzymskim cesarzu, posłano dwóch żołnierzy po cztery gwoździe. Istniał wtedy zwyczaj, że w takich razach żołnierze dostawali na każdego ukrzyżowanego osiemdziesiąt krajcarów. Najpierw jednak strażnicy wstąpili do oberży i połowę pieniędzy przepuścili na wino, które w tamtym czasie sprzedawali w Jerozolimie Grecy. Było już późne popołudnie, kiedy przypomnieli sobie o gwoździach i o tym, że do zmroku muszą wrócić do koszar. Wybiegli z oberży i wpadli do warsztatu kowala, chcieli go zmusić do wykucia gwoździ za połowę sumy.

– Mam żonę i dwoje dzieci – wyszeptał kowal, który był Żydem. – A za te pieniądze mogę wam wykuć tylko cztery małe gwoździe – próbował im wyjaśnić.

– Milcz i zrób nam cztery duże gwoździe! – wrzasnęli żołnierze, po czym ku przestrodze odcięli mu brodę i wrzucili ją w ogień.

Kowal w strachu stanął przy palenisku i wziął się do roboty. Żołnierze pomagali mu, dęli w miech i dogadywali:

– Uważaj, żeby gwoździe były bardzo duże i mocne, bo o świcie ukrzyżujemy nimi Jezusę ben Miriam.

Na dźwięk imienia skazańca ręka kowala, w której trzymał młot, znieruchomiała w powietrzu.


– Nie mogę wykuć gwoździ, którymi ukrzyżujecie Jezusę ben Miriam – pokręcił głową, odsuwając się od ognia. – Nie mogę – powtórzył – naprawdę nie mogę.

Rozwścieczeni żołnierze przebili go włóczniami i wybiegli z kuźni. Słońce chyliło się już za góry. Teraz zaczęło im się spieszyć nie na żarty. Rzucili się biegiem do następnego kowala, który był Syryjczykiem. Zjawili się w jego warsztacie, kiedy kończył pracę. Z ich włóczni kroplami ściekała krew, kowal domyślił się, że nie mają dobrych zamiarów. Cofnął się za palenisko i rzucił w nich ciężkim młotem. To przesądziło o jego losie. Żołnierze zrobili użytek ze swojej broni i zabili go bez wahania. Ale i tak nie udało im się znaleźć wyjścia z tej ślepej uliczki. Gdyby nie przepili czterdziestu krajcarów, mogliby oczywiście wrócić do koszar i opowiedzieć, co im się naprawdę przydarzyło, może w ten sposób uratowaliby życie Jezusy. A tak musieli szukać dalej.

Wyszli z miasta przez bramę. Za murami dziwnym trafem spotkali Cygana, który właśnie tam rozbił namiot i ustawił kowadło. Rzymianie z zakrwawionymi włóczniami w ręku przystanęli obok i położywszy na ziemi czterdzieści krajcarów, rozkazali mu natychmiast wykuć cztery duże gwoździe.

Cygan schował pieniądze do kieszeni i powoli wziął się do pracy.

Dwaj żołnierze przy ognisku zaczęli niespokojnie przestępować z nogi na nogę, patrzyli mu na ręce i wyrwali gwoździe, zanim jeszcze zdołały ostygnąć. Kiedy mieli już w torbie trzy, a Cygan zabierał się do czwartego, ich



cierpliwość się wyczerpała. Wydawało im się, że słyszą drżące głosy dwóch zabitych kowali zaklinających Cygana, żeby nie kuł gwoździ dla tego, który miał być ukrzyżowany.


– Dziękujemy ci, Cyganie, wystarczy – pożegnali się szybko. – Jeszue ben Miriam ukrzyżujemy jutro trzema gwoździami...

Nad Jerozolimą zapadła noc.

Cygan niespiesznie kuł czwarty gwóźdź, ciesząc się z pieniędzy, które schował do kieszeni, zanim wziął się do pracy. Ale gdy tylko wykłuł gwóźdź i polał wodą gorące żelazo, woda wyparowała w jednej chwili, a żelazo wciąż było czerwone i rozżarzone, jakby kleszczami ciągle trzymał je w ogniu. Znów polał je wodą, gwóźdź jednak wyglądał tak samo, jakby żelazo było żywym, krwawiącym ciałem, z którego bucha płomień. Cygan zużył już wszystką wodę, jaką miał w naczyniu, lecz gwóźdź, rozpalony do czerwoności, nie przestawał jaśnieć ostrym blaskiem, oświetlając całą okolicę aż po odległą pustynię. Przestraszony kowal zwinął namiot, załadował dobytek na osła i rzucił się do ucieczki.

Dopiero o północy, zmęczony i przestraszony, samotny wędrowiec rozbił swój cygański namiot pośród wysokich piaszczystych wydm. A tam, u jego bosych stóp, znów leżał rozżarzony gwóźdź, choć Cygan był przekonany, że go zostawił u wrót Jerozolimy. Do rana nosił wodę z okolicznych studni, próbując ugasić żar. Nawet gdy we wszystkich studniach zabrakło już wody, od gwoździa ciągle bił jasny blask. To Cygana do reszty wytrąciło z równowagi, więc ruszył ze swoim osłem w głąb pustyni, później jednak, w samym środku białego dnia, zatrzymał się w jakiejś wsi.

Podszedł do niego Arab, prosząc, żeby mu naprawił żelazną obręcz koła u wozu. Cygan, który nie miał już



sily rozpalić ognia i ustawić kowadła, wziął do ręki rozżarzony gwóźdź i zreperował nim obręcz. Zdarzył się cud, Arab odjechał naprawionym wozem, a Cygan powędrował dalej, nie mając odwagi rozejrzeć się wokół siebie. Wszystko, co go spotkało później, było niezwykle i niezrozumiałe. Rozżarzony gwóźdź towarzyszył mu aż do Damaszku, gdzie Cygan próbował się ukryć przed nim w tłumie. Oczywiście to też na nic się nie zdało. Rozżarzony gwóźdź stał się jego losem.

Od tej pory minęło już wiele lat, a gwóźdź czasami pojawia się w namiotach potomków kowala, który wykuł gwoździe na ukrzyżowanie Jeszuy ben Miriam.

Kiedy się to dzieje, Cyganie uciekają.

Dlatego wędrują z miejsca na miejsce.

I dlatego Jeszucę ben Miriam, którego później świat nazywał Jezusem, ukrzyżowano tylko trzema gwoździami. Cztery wciąż wędruje z jednego krańca ziemi na drugi.